Zabić muchę — al-szamanka

Lubię świeże powietrze i spokój pensjonatów na uboczu. Taka atmosfera wyjątkowo sprzyja mojej pracy naukowej. Przekonałem się o tym już niejednokrotnie.
Zawsze, gdy wewnętrzny impuls zmuszał mnie do opracowania nowej teorii, poddawałem się namowom wypróbowanych przyjaciół, którzy tajemniczymi sposobami załatwiali pokój w ulubionym hotelu - nawet podczas sezonu, kiedy oficjalnie nie ma już wolnych miejsc.
Dyrekcja i większość kelnerów znała mnie doskonale, nikt nie zadawał zbędnych pytań, a posiłki przynoszono o ściśle określonych godzinach. Idealne warunki. Najlepsze, jakie naukowiec może sobie tylko wymarzyć.

Tak było i tym razem.
Spokojnie, krok po kroku rozwijałem skomplikowane wzory i równania. Powoli zaczynała mnie już rozpierać słuszna duma, albowiem rozumiałem, że tym razem nie pracuję nad tylko epokowym odkryciem. Szykował się przełom, po którym wszystko, do tej pory oczywiste i prawdziwe, miało wyglądać kompletnie inaczej. Jutro powita człowieka innym obliczem i obojętne mi było czy zagości na nim grymas okrucieństwa, czy może uśmiech łaski. Naukowcy nie zastanawiają się nad takimi banałami.

I wtedy pojawiła się ona.
Nie wiem w jaki sposób wpadła do pomieszczenia, jako że nigdy nie otwierałem okna, a poza tym zabezpieczono je mocną siatką.
Początkowo siedziała na parapecie i czyściła odnóża - dziwnie powykręcane i tak samo czarne, jak obrzydliwie drgający odwłok. Jakoś to zniosłem, ale gdy zaczęła latać zygzakiem z kąta w kąt, bucząc przy tym jak w furii, nie wytrzymałem.
Rzuciłem na oślep butem.
Coś tam spadło, coś szczeknęło, ale przynajmniej uspokoiła się.

Jednakże jej obecność źle wpłynęła na obliczenia. Przez to paskudne stworzenie musiałem cofnąć się do przedostatniego wzoru, gdzie w momencie rozkojarzenia ująłem ostatnie liczby w nawias. W rezultacie zbłądziłem potężnie, a na korekturę zmarnowałem dobre trzy godziny. Napięcie opadło, gdy znowu wyszedłem na prostą. Mój cel zajaśniał niczym słońce na horyzoncie. Zatarłem z radości ręce...

Przeleciała tuż koło ucha i wylądowała na kartce między różniczką i dwa koma cztery.
Aż mnie coś dźgnęło pod żebrami na widok takiej profanacji. Mogłem ją bez problemu walnąć, ale obawiałem się plamy na obliczeniach. Chyba o tym dobrze wiedziała, gdyż, tupiąc w miejscu wszystkimi odnóżami, świdrowała w różnych kierunkach jednym okiem. Latały w nim złowrogie, krwiste błyski, a odbicie mojej postaci, makabrycznie powielane w każdym z ommatidiów, kurczyło się coraz bardziej, jakby to właśnie ona, mucha, miała największy wpływ na przejawy życia tego świata. Jakby to ona miała największą moc sprawczą.
Dmuchnąłem, by spędzić ją z kartki.
Nic.
Dopiero po paru sekundach odwróciła się, wypinając na mnie odwłok.
Bezczelna, nędzna kreatura!
Miała mnie w garści i wiedziała o tym.
Jak sparaliżowany wpatrywałem się w każde, najmniejsze nawet drgnięcie kosmatych odnóży, czarnych jak smoła i jak smoła lepkich. Obrzydliwych. Czekałem, aż wyniesie się z mojej pracy. Czekałem, aż

będę mógł ją zatłuc niczym wściekłego psa. Jak zadżumionego szczura, albo moskita napompowanego malarią. A ona kpiła sobie ze mnie w żywe oczy. Bydle takie!

W pewnym momencie ruszyła się.
Zrobiła parę kroków w jedną stronę, parę w drugą, a potem jakby od niechcenia podfrunęła, przysiadając na brzegu lampki.
Szybko wrzuciłem moje cenne papiery do szuflady, waląc jednocześnie na oślep starym brulionem. Huknęła pękająca żarówka, ale mało mnie to obeszło.
Mucha kołowała pod sufitem, warcząc niczym helikopter.

Puściłem się za nią uzbrojony w mokry ręcznik - aby bardziej bolało, gdy nareszcie trafię.
Fakt, sprytna była. Chwilami nawet udawała, że mój atak się powiódł. A gdy na czworakach przeszukiwałem podłogę, wypatrując tego, co z niej zostało, ona czaiła się w jakimś zakamarku, aby po pół godzinie wypełznąć z niego i triumfalnie przelecieć mi koło nosa.
Jednak na każdego przychodzi kres.

Dopadłem ją przy oknie, i znowu butem.
W uderzenie włożyłem wszystkie siły jakimi jeszcze dysponowałem.
Nareszcie!
Leżała wśród okruchów szkła jak mały, czarny kleks.
Jak zgnieciony strup.
W zmiażdżonych oczach zgasły krwawe refleksy, odwłok przestał mi ubliżać.

Poczułem się jak prawdziwy zwycięzca, co zresztą było zrozumiałe. Po godzinach walki nareszcie zlikwidowałem potwora. Zadzwoniłem po kelnera, chcąc się pochwalić chociaż przed tak prostym człowiekiem.
Przyszedł, rozejrzał się i w mgnieniu oka wlepił mi w ramię zastrzyk.

Dzisiejszy świat jest dziwny.
Nigdy nie wiadomo czego się można po kimś spodziewać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 11.09.2014 15:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.